Nr. 5. Dnia 31. stycznia 1904. Rok XVI.

PRZYJACIEL LUDU

Organ Polskiego Stronnictwa ludowego

Wychodzi co niedzielę.

Przedpłata na rok 1904: półrocznie 2 K, rocznie 4 K. — Do Ameryki rocznie dolara.
Numer pojedynczy 8 hal. — Dodatek stały: Kalendarz.

Listy, przekazy, reklamacje i t. p. należy adresować: **Jan Stapiński, w Krakowie, ul. Szewska 26.**

Rękopisów się nie zwraca, listów nieopłaconych się nie przyjmuje. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

Przy schadzkach, zabawach i kolendach prosimy pamiętać o jednaniu nowych czytelników dla *Przyjaciela Ludu.*

Zgromadzenie w Harklowy, w Jasielskiem, zapowiedziane jest na *niedzielę 31. stycznia b. r.* na godzinę **2.** po południu w sali czytelnianej Kółka rolniczego. Porządek dzienny obrad: program Polskiego Stronnictwa ludowego. Zapraszam Przyjaciół z okolicznych gmin do licznego przybycia.

Zwołujący i referent
Jan Stapiński.

Pracujmy w każdej dziedzinie.

Przeciwnicy naszego stronnictwa, których jak wiemy, mamy sporą paczkę, zarzucają nam, że ludowcy to tylko politykę mają za chleb powszedni, — co ma niby znaczyć, że najwięcej polityką się zajmujemy. Że tak jest, nie przeczę, bo nam to hańby nie przynosi. Polityki nie spuszczamy z oka, ale, aby jeszcze lepiej politykować, potrzeba nam czegoś więcej, a mianowicie, aby każdy ludowiec starał się w swojej gminie o założenie czytelni, a względnie wypożyczalni książek. Istnieją bowiem w kraju naszym towarzystwa, które w tym celu każdemu chętnemu przychodzą z pomocą, a temi są: Tow. Szkoły Lud. w Krakowie, Tow. „Oświaty Lud." w Krakowie i takie samo we Lwowie. Do nich można zwrócić się z prośbą o założenie czytelni, a takie towarzystwo w miarę funduszów czytelnię czy też wypożyczalnię założy. Postanowiłem wam, moi kochani bracia, donieść o tem, a szczególnie tym, co by mieli szczerą chęć zająć się tem, lecz z braku informacji nie wiedzą, jak się zabrać do tego. Otóż jest to sposób dość nietrudny, bo tylko napisać list, że jest tylu a tylu chętnych do czytania, a takich wszędzie już jest coraz więcej, a gdzie jeszcze niema, tam po założeniu czytelni czy wypożyczalni znajdą się tacy.

Przed 3 laty postarałem się o książki z wyżej wymienionych towarzystw, z czego korzysta dość znaczna ilość czytelników, a szczególnie młodzieży. Nieraz zajęty jaką pilną robotą odrywać się muszę, gdy przyjdą czytelnicy do wypożyczalni, która się w moim domu znajduje, po książki, a jednak czynię to z największą chęcią, porzucając najpilniejszą robotę, aby tylko czytali. Tak i wy, młodzi zwłaszcza czytelnicy *Przyjaciela*, starajcie się o książki, wypożyczajcie innym, a przez to pokażemy przeciwnikom, że my wszystkiem się zajmujemy, nie samą tylko polityką. Czytając różne dziełka i broszurki, niejedno niezrozumiałe prędzej zrozumiemy, przez co też uświadomimy się jeszcze lepiej w polityce.

Jan Sobek, włościanin z Handzlówki.

Uwaga Redakcji: Z wszelkiemi zapytaniami co do zakładania czytelń, otrzymywania biblioteczek i t. p. radzimy się zwracać pod

adresem: *Koła imienia Kościuszki T. S. L. we Lwowie, plac Strzelecki.* Zapytywać można korespondentką, albo zwykłym opłaconym listem.

Dwie dusze.

Lud odczuł srogą krzywdę, Gilowi wyrządzoną i złożywszy ubożuchny grosz, wystawił na jego grobie piękny krzyż, godło męczeństwa Zbawcy. Czy ten krzyż na mogile chłopa o wolnej duszy nie rumieni tych, którzy ciało jego kopali? Ja tego nie umiem powiedzieć. Ale tak mi kazano wtedy, a teraz tego się nam bracia ludowcy spodziewać. Ks. Szurmiak w Czerminie nie owija w bawełnę, jeno głosi chłopom, że ich każe jak psów w rowie grzebać *).

A przecież dziś wójt za pochowanie psa zdechłego lub świni w rowie byłby karany. Dziś i ścierwo musi leżeć w ładnie ogrodzonem grzebowisku. A przecież ludowcy, chwała Bogu, są ludźmi stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże, a nie psy. Są ludźmi, płacącymi grube podatki, dającymi swe dzieci pod karabin i w razie wojny na rzeź oczywistą, to chyba w danym razie można ks. Szurmiakowi pokazać, że na to ma gmina czy parafja cmentarz, aby ludzi chować... Podziwiać tu wielką miłość Boga i bliźniego u tego kapłana, niegdyś profesora religji i nie dziwić się, że wielu z jego uczniów tak go pojęło...

A jak się tu już djabeł ożenił, to i hulał, a nie było człeka, żeby powiedział słowo miłości. — Parowano na stronnictwo winę, a prawdziwi winowajcy do winy ani się myśleli, ani myślą przyznać. Cóż dziwnego, że się może i powtórzyło zdarzenie opisane w książce do czytania, o Pawełku, co nie wiedział, co to jest odgłos i krzyknął w lesie hej! hej! — a natychmiast echo powtórzyło hej! hej! A gdy krzyknął: głupiś! to echo tak samo oddało. A nie było matki, aby pouczyła, że gdybyś był Pawełku grzecznie przemawiał i przyzwoicie, byłbyś takąż odpowiedź otrzymał. „Krzyki, groźby i łajanie, złe wskazują wychowanie".

Nie było gospodarza, któryby słuchając, jak się wół z koniem kłócą na pastwisku, które z nich ładniejsze, powiedział: dajcie sobie spokój, boście obydwaj pożyteczni, żyjcie w zgodzie i pracujcie, a będę was zarówno doglądał i karmił.

Ludowiec chłop, widząc na każdym kroku ucisk moralny, musiał się na to obruszyć przeciw swemu duszpasterzowi... Znacie wy chłopską naturę i wiecie wy, co to trzeba za bolu, aby się chłop potrafił w oczy księdzu sprzeciwić. A jednak ten i ów chłop to musiał uczynić. Musiał uczynić, choć mu żona *veto* stawiała, choć go odtrącano od trybunału pokuty, choć go z kmoterstwa odpędzano, choć go chleba pozbywano, bo widział, że sprawa jego jest święta, że wszyscy mają swój sztandar, to i jemu koniecznie pod chłopski sztandar ludowy iść potrzeba bądź co bądź!

Widział, że trzeba ofiarę za swe przekonania ponieść i bronić tego, co zbudował, — czego od wieków nie miał, a czego się przecież doczekał: kawałka wolności choć na papierze, i gazety, która mu śmiało bez obsłonek radziła w jego biedzie i dawała miejsce na jego żale i bóle...

A dławienie nie ustawało, ale to ztąd to z owąd donosili czytelnicy, co ich spotyka za czytanie. Ten się żalił, że jego proboszcz za czytanie zapowiedział z ambony, ażeby chłopi w jego sklepie nie kupowali chleba na święcenie, bo inaczej go święcił nie będzie. Inny się żalił, że za to, iż głosował na ludowca, gdy poszedł z dzieckiem do chrztu w niedzielę, mimo że było trzech księży, nie ochrzczono mu, aż żona piątego dnia po połogu musiała wyjść chora z łóżka i jechać do dziekana, a ten widząc kobietę zsiniałą, ulitował się zaledwo nad nią — pocieszył i ochrzcił. Ale czy i on na tem dobrze wyszedł, to niechby powiedział...

A był wypadek, że gdy podczas misji kaznodzieja prosił proboszcza, aby idącemu doń ludowcowi i na kolanach go przeprosić chcącemu darował, powiedział, że nie daruje.

Nie chcę krwawić serca chłopskiego i opisywać tego, co wielu rozbrykanych chłopskich synów księży wyrabiało z biednym ludem, ale sprawiedliwość każe mi przyznać, że większa część duchownych miała sumienie i dała spokój walce, na której tylko sam djabeł najlepiej wychodził.

Wierzę, że jeżeli kto, to kapłan ma wiele powodów stać się zgryźliwym. W sem[illegible]rjum uczą go, co za wysoki stan posiędzie, co on za potęgę ma i władzę, a on przybywszy na probostwo, widzi, że on stoi nieraz niżej od swego parobka. Bo on tu musi być i c. k. urzędnikiem i księdzem i parobkiem.

*) Snać „obłókł się w cierpliwość i we wnętrzności miłosierdzia" — jak poucza księży w instrukcji ks. biskup W[illegible]

I podczas gdy parobek poszedł spać, on musi zaglądnąć, czy wszystko w porządku, bo oko pańskie konia tuczy. A że głównem jego utrzymaniem jest grunt, to musi być gospodarzem, jeśli chce coś mieć na utrzymanie, zwłaszcza w małej i biednej parafji. Dość ma kłopotu różnego. To mu co chwilę raportują, a to się krowa nie może ocielić, to zdechła z koniczu, to koń nogę złamał lub oślepł, to baby chwast drą w polu plebańskiem, to że ludzie pole zatłoczyli. I nie bądź tu zgryźliwym. — A cóż dopiero, kiedy im kazano chłopów wyklinać — a ci się opierali i szemrali! A lud to już nie był ten, coby się kładł na moście do kija. — Ten lud był już uświadomiony, miał ambicję i poczucie własnej godności. Dziś słowo ostre a niesłuszne bardziej chłopa bolało i boli, niż jego ojca kije. A z tem się nikt nie liczył i dotąd nie wielu się liczy.

Dziśby wartało przytoczyć dla nauki, co pisał w roku 1414. ks biskup Mikołaj z Błonia. „Gdy kapłan pokrapia w niedzielę zebranych na nabożeństwo ludzi, naówczas zbliżają się wszyscy do niego z otwartymi oczyma i wysuniętem naprzód obliczem; niech jednak tylko silniej pluśnie, wnet się rozsuwa ciżba, kryjąc twarz w rękach i przymykając powieki. Tak i z prawdą, nawet na ambonie".

Czy nieprawdę pisał? Dziś inna nauka i inna metoda z ludem oświeceńszym i oświeconym. A przecież ten kapłan tak kazał postępować z ludem, co żył niemal w stanie dzikim, po lasach, zaroślach, w ziemi i który żył w niewoli, który nie miał praw ani konstytucji — który o czytaniu ani sztuce pisania nie miał najmniejszego pojęcia.

c. d. n. *J. Bojko.*

Spalona na stosie.

Dawno, bardzo dawno temu, żyła koło miejscowości Ark, we Francji, córka ubogiego chłopa, której było na imię Joanna. A było to w czasach, kiedy Anglicy, naród protestancki, bardzo zaborczy, najechali północne brzegi Francji, zabrali je i w srogim ucisku tam panowali. Nadaremnie król francuski czynił wyprawy, wielkie wojska posyłał i wszyscy rycerze stawali do walki, Anglików za morze wyprzeć nie byli w stanie. Aż stał się cud. Joanna, która była pasterką i bardzo pobożną dziewczyną, raz siedząc w polu przy bydle i dumając, uczuła jakby natchnienie boskie, że to ona jest przeznaczona ratować swój naród. Przywdziawszy na siebie rycerską zbroję, lecąc ze wsi do wsi, wzywa ona chłopów i robotników, by się zbroili w co kto może i szli za nią, bo ją Najświętsza Panna wezwała prowadzić ich na wroga!

Zebrawszy w ten sposób liczne hufce, poprowadziła je do obozu wojsk królewskich i rycerzy, i wspólnie z nimi uderzyła na wroga, walcząc sama w pierwszych rzędach walecznie. Anglicy pobici na głowę wynieśli się wkrótce z Francji zupełnie. Zrazu oddano Joannie cześć za ten czyn niebywały, żeby niewiasta prowadziła wojska i zwycięstwo odniosła. W tryumfie, na czele hufców zwycięskich poprowadzono ją do stolicy. — Lud prosty bardzo ukochał swoją oswobodzicielkę i we wszystkich sprawach udawał się odtąd do Joanny z Ark o pomoc i poradę. A że w owych czasach ludowi prostemu jeszcze gorzej się działo, jak dziś, wielcy panowie i rycerze zaczęli szemrać i z niedowierzaniem i złością patrzeć na Joannę. Pokrótce oskarżono ją przed królem, że ona chce tron obalić. Inni poczęli ją oskarżać, że ona nie jest dobrą córką kościoła, aż nareszcie księża ogłosili, że ją djabeł skusił i opętał i zwołano na nią sądy.

Że to było niemożliwe w owych czasach znaleźć w takiej sprawie obrońcę, więc sama Joanna broniła się jak mogła. Sąd był złożony ze siedmdziesięciu członków: dziewięciu prałatów, ośmiu kanoników, dwudziestu dwu księży doktorów teologji, dwudziestu trzech proboszczy i mnichów i siedmiu świeckich dygnitarzy. Przewodniczył temu sądowi arcybiskup. Po długich rozprawach sąd ją uznał winną i skazano ją na spalenie żywcem na stosie. Tej męczeńskiej śmierci Joanny z Ark przypatrywały się, szlochając, niezliczone tłumy ludności, a przez wieki lud sobie przekazywał pamięć tej ukochanej pasterki, czcząc ją, jako bohaterkę ludową.

Po stuleciach upłynionych nareszcie, za życia zgasłego ś. p. papieża Leona XIII zaniosła ludność z tamtych stron prośbę do Rzymu, ażeby sprawa Joanny z Ark rozpatrzoną została ponownie. Liczne posiedzenia odbywały się nad tą sprawą w Watykanie, aż nareszcie teraźniejszy Ojciec św. Pius X. rozstrzygnął, że tej dziewicy stała się krzywda, i ogłosił beatyfikację jej, ogłaszając, że jako dziewczyna z ludu najprzykładniejsze życie prowadziła i dla Kościoła wielce się przysłużyła.

Owóż opisuję to wam, bo kiedy niedawno bawiąc w Rzymie, odwiedzałem jednego z bardzo świątobliwych kapłanów rzymskich,

i pytałem go, jak taka straszna pomyłka mogła zajść w owych czasach, on mi odrzekł: „bo to byli księża, którzy się wmieszali w politykę i sądzili, że tym sposobem przysługują się Kościołowi. Podczas gdy księża nie powinni się mieszać w sprawy świeckie, jak to im obecny Ojciec święty we Włoszech zakazuje formalnie“. *Wasz stary przyjaciel.*

Wiadomości krajowe.

Towarzystwo „Ochrony ziemi“, założone w r. 1889. w Wadowicach, a później przeniesione do Krakowa, kończy swój marny żywot. Wzięło ono początek od ks. Stojałowskiego, on mu też teraz pogrzeb sprawia. Obrany likwidatorem ks. Stojałowski tak mądrze kierował likwidacją, że aż do konkursu doprowadził. Historja tego towarzystwa, to wierny życiorys ks. Stojałowskiego. Objął likwidację w nadziei, że uda mu się pociągnąć parę tysięcy z kolonistów w Towarni. A że mu się to nie udało, bo pokrzyżował mu plany p. Stanisław Dracz, więc plecie swoim niemądrym czytelnikom, że to Stapiński zawinił. Niema z kim się rozprawiać, więc poprzestajemy na oświadczeniu, które nadesłał nam p. Stanisław Dracz:

Wyraźnie oświadczam, że pieniądze zbierałem od tych gospodarzy, którzy kupili grunta w Towarni, nie z namowy Stapińskiego, tylko za czasu istnienia „Tow. ochr. ziemi“, z polecenia pisemnego i ustnego byłego dyrektora Franciszka Zalańskiego, a w czasie likwidacji tegoż Towarzystwa z wyraźnego polecenia ustnego, w obecności kilkunastu świadków, samego likwidatora księdza posła Stanisława Stojałowskiego. Wprawdzie nie chciałem zbierać, tylko żądałem, by sam ksiądz likwidator zbierał, za co on się na mnie bardzo pogniewał i oświadczył wobec kilkunastu świadków, że dlatego, iż ja niechcę zbierać pieniędzy, sprawa parcelacji nie może się ukończyć. Dopiero na żądanie Towarzystwa kredytowego ziemskiego sami kupiciele gruntów do mnie przynosili pieniądze, a ja odwoziłem do Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie. Z powodu zajęcia egzekucyjnego resztek przez księdza Sablika w Regulicach, odpłacałem tegoż adwokatowi dr. Guńkiewiczowi w Krakowie. I za to wyratowanie kolonistów od ruiny, spotwarza mnie teraz ks. Stojałowski. Co za bezczelny człowiek, ten ksiądz — Stojałowski!

Stanisław Dracz.

Wiadomości powiatowe.

Krosno. Tak licznego i poważnego zgromadzenia, jak 24. b. m. na sprawozdaniu posła Stapińskiego, bodaj że jeszcze nie było w Krośnie. Sala prawie nabita, a na galerji pełno kobiet. Taka rzesza się zeszła, bez agitacji, na zawiadomienie o dwa dni naprzód w *Przyjacielu* ogłoszone. To świetny egzamin organizacji ludowców w powiecie. — A jaki miły widok przedstawiają zgromadzeni! Zadowolenie, płynące z poczucia siły tak wielkiej, a jedno myślącej rzeszy ludu, widoczne na twarzach wszystkich. Szkoda, że ksiądz biskup Wałęga nie widział zgromadzonych. Byłby się przekonał naocznie, iż przynależność do Polskiego Stronnictwa ludowego nie tylko nie prowadzi ludu do zguby, ale przeciwnie, włościanin-ludowiec, to obywatel światły, który nawet w powodzi galicyjskiej nędzy umie sobie tak radzić, że nie widać na nim tego ubóstwa i zaniedbania, jakie spotykamy tam, gdzie lud „po dawnemu“ myśli i żyje.

Po zagajeniu obrad wybrano przewodniczącym posła Bojkę, którego powitano grzmiącymi oklaskami jako dobrze znajomego pogromcę „duszy pańszczyźnianej“, a zastępcą wybrano prezesa „Sokoła“, sędziego Bocheńskiego, cieszącego się powszechną u ludu sympatją. Sekretarzował p. Andrzej Krukierek. Przemówienie sprawozdawcze posła Stapińskiego trwało ponad dwie godziny. Nie wyliczał on swoich mów i interpelacji w Sejmie, bo te wszyscy w powiecie znają, ale określił i uzasadnił swoje stanowisko wobec najważniejszych w tej chwili spraw krajowych i narodowych. Wspomniał i o kurendzie tarnowskiej, powołując zgromadzonych na świadectwo, iż zarzuty tam podniesione przeciw redakcji *Przyjaciela Ludu* są nieprawdziwe. Zgromadzeni jednomyślnie potwierdzili, że nie tylko nie osłabli w wierze katolickiej, ale przeciwnie, wierzą mocno, że jest Bóg, sędzia sprawiedliwy, który dopomoże do zwycięztwa prawdy. Na wniosek gosp. Pawła Kielara wyrażono posłowi Stapińskiemu „podziękowanie i zupełne zaufanie“ za wytrwałą walkę o lepszą dolę dla ludu polskiego. — W rozprawie przemawiali: Jan Olszewski z Iskrzyni, Michał Mięsowicz z Korczyny, Franciszek Szubra z Suchodoła, Antoni Nowak z Krościenka niższego, Solczak, Rachwał i profesor Koryniec z Krosna. Po wyczerpującej odpowiedzi posła Stapińskiego, przemówił serdecznie poseł Bojko na zakończenie. Wyraziwszy radość z tak poważnego przebiegu obrad oddał uznanie ludowi

z krośnieńskiego za ten dowód wytrawności politycznej i wezwał nas do nieustannej pracy nad zwalczaniem ciemnoty i zacofania. Na tem zakończono obrady, które trwały pięć godzin.

Brzesko. Przed paru tygodniami włóczył się jakiś agent po powiecie, nakłaniając ludzi do zamówienia na „obrazki świąteczne kościoła rzymsko-katolickiego“. Przedstawiał się ludziom za wysłańca z zakonu w Krakowie, tłumacząc przytem, że dochód ze sprzedanych książek idzie na odbudowanie podupadłych kościołów w Poznańskiem, i że za każdą familję, która tę książkę nabędzie, będzie się nabożeństwo na wieki odprawiać. Nawet dokumentował to piśmiennem poświadczeniem gwarancyjnem. Przy zamówieniu żądał zadatku 1 złr. 25 ct.; guldena wrzucał do skarbonki, którą chłopak nosił, 25 ct. zaś brał na swoje wydatki. Resztującą należytość 6 złr. pozwalał spłacać w 6 miesięcznych ratach. Sprytnemu agentowi temu udało się nałowić dosyć łatwowiernych ludzi w Brzesku, Słotwinie, Łękach, Wokowicach, Biesiadkach, Dołach, a same Maszkienice przeszło 400 K wydadzą na te książki. Obecnie książki te nadeszły, ale skąd? Z Lipska od firmy Schafstein & Comp., zamieszkałej w Kolonji nad Renem. Jakie rozczarowanie dla prostaczków, którzy ufali, że idą z pomocą na odbudowanie domów Bożych, a tymczasem napełnili sakwę szwabowi, księgarzowi Schafsteinowi z Kolonji, jak gdyby tutaj w Galicji księgarń nie było.

W Brzesku robi ogromną konkurencję krakowskiemu towarzystwu ubezpieczeń, tryesteńskie tow. „Assecurationi Generali“. Agentem tego tow. jest sprytny żydek, niejaki Józef Gruber, który umie dobrze chodzić koło swego interesu i zapuszcza się nie tylko po mieście, ale i po wsiach. Bracia włościanie! nie dajcie się łapać żydowi na jego piękne słówka, a jeźli kto chce się asekurować lub swoje dziecko, niech idzie do agenta krak. tow. ubezpieczeń.

Nie lepiej się dzieje z sieczkarniami. Niejaki żyd Kohn z Brzeska nie daje spokoju tym, co jeszcze maszyn nie mają i przemocą im nasyła. Maszyny te można wprost z fabryki dostać o wiele taniej.

Uważający się za powołanych opiekunów ludu dobrodzieje, zamiast zajmować się *Przyj. Ludu* i tępieniem czytelników, lepiej by zajęli się pouczaniem ludu, aby podobnych sprytnych agentów i żydów wystrzegali się, a byłby to czyn daleko więcej chrześcijański, a nawet patrjotyczny. Czytanie gazet zostawcie wolnej woli ludu, a nie nasyłać im cetnarami *Gazety Niedzielnej*, którą każdy wrzuca wprost do pieca, bo wie co tam za strawa! Szkoda jegomościowie pieniędzy!

Z pod sztandaru biskupa ks. Wałęgi.

Rzeszów. Poseł Szajer swoje biuro do handlu robotnikami wydzierżawił żydowi za 2 tysiące koron. Starostwo rzeszowskie za dobrą służbę pozwoliło Szajerowi przenieść siedzibę biura ze Słociny do Rzeszowa. Pejsaty dzierżawca biura pojechał już do Prus szukać kupców na robotników. — Tak „działa“ filar ks. Stojałowskiego, Tomuś Szajer, który przed wyborami udawał antysemitę.

Parcelanci w Zgłobniu, którzy przed kilkunastu laty pokupili grunta u prof. dr. Straszewskiego, zostali obecnie wyzuci z majątku. Do tego doprowadzają lud spekulanci parcelacyjni.

Wiadomości gminne.

Szebnie, pow. Jasło. W imię prawdy upraszamy o łaskawe umieszczenie odpowiedzi na korespondencję, umieszczoną w numerze 2-im *Przyjaciela Ludu* z b. r.

Przedewszystkiem wyrażamy nasz ból, że korespondent poniżył pamięć zmarłego, a także sprawił przykrość tym, dla których my żywimy najszczersze uczucia i szacunek.

Co do zarzutów korespondenta podnosimy: 1) w naszej parafji zakrywa się w gorżką mękę Zbawiciela ołtarz fioletową zasłoną, a natomiast czarną krepą zasłania się ołtarz w dzień zaduszny, w czasie nabożeństw żałobnych i w czasie okazalszych pogrzebów; 2) na Boże Ciało ubiera się kościół w zielone brzózki, a jodełek używa się w tutejszej okolicy tylko w czasie okazalszych pogrzebów; 3) trumnę wolno każdemu postawić w tem miejscu, gdzie stała trumna ś. p. St. Gorayskiego, t. j. w nawie kościelnej, a nie tuż obok ołtarza, jak to przekręcił korespondent; 4) straż pożarna, pełniąc służbę honorową, była w dniu pogrzebu potrzebną dla czuwania nad porządkiem i bezpieczeństwem, a była to straż dworska, która, podobnie jak na innych pogrzebach właścicieli obszarów dworskich, np. ks. Sanguszki w Tarnowie, utrzymywała porządek; 5) korespondent pisze: „za życie, za które każdy z nas byłby dziesięć razy wyklęty“.

Na to odpowiadamy: w tutejszej parafji nasz Duszpasterz, chociaż nieraz życiem gorszącem niektórych parafjan był bardzo zmartwiony, to jednak nigdy ich nie wyklinał, lecz

15 laty naprzeciw bramy obsadzili Dzieduszyccy drzewkami, obili wałami kawał gruntów gminnych i już pańskie zostało, a teraz znowu p. hr. wyznaczył sobie kawałek miasta z placu gminnego aż poza Kółko rolnicze i przed kilku dniami groził p. hr., ażeby sobie rozebrali Kółko rolnicze, bo on niema którędy zajeżdżać do stajni na górę! Jaka u nas gospodarka gminna, toby nawet djabeł na wołej skórze nie spisał, co się tu dzieje, a tak się zdaje, że nie skończy się prędzej chyba razem z tym światem A może jest kto możniejszym od p. hrabiego, aby nie dał odbierać własności gminnej, jak za czasów pańszczyźnianych? Pan hrabia z natury staropańskiej i niechce się jej pozbyć, tylko bije chłopów. Jeżeli ma coś przeciwko komu, to albo sam, albo ze swymi dworzanami nabije publicznie i brutalnie, czy to na mieście, czy na ulicy i nic mu za to, bo kto przeciw niemu, ten surowo karany, a kto z jego strony, ten wolnym zostaje.

Naganiaczem *Gazety niedzielnej,* obrał się Jan Śliwa, organista. Po sumie, gdy ludzie wracają z kościoła, wynosi organista ze zakrystji sporą kupę gazet niedzielnych i rozdaje je przymusowo każdemu, a za to p. Śliwa każe se znosić w każdą niedzielę po 4 gr. przez cały rok. Panie organista, musicie teraz nosić tablicę na czole z napisem, żebyśmy wiedzieli, jak mamy tytułować za tę usługę i za nałożenie na lud dobrowolnego podatku.

Parafianin.

W Gwoździcu, pow. Brzesko, doczekaliśmy się ciekawych czasów. Dawniej poniewierał lud ks. Bryja, zmuszając nas do robienia mu w swoich polach prawie za połowę zwykłej płacy i żądając, by sprzedaną cegłę na propinację w Zakliczynie, która była palona na kościół parafialny i znaczona krzyżem, wozili gospodarze żydowi za darmo, bo kupił ją z odstawą, jako ofiarę na kościół. Poniewierał gospodarzy zato, iż wybrali sobie wójta według swojej woli i konfiskował przez cały rok gazetę *Przyjaciela Ludu* wójtowi Józefowi Dudkowi. Teraz zelżył ksiądz Bryja, to przeszedł księdza proboszcza w tym rzemiośle organista Jan Mazgaj. Dostojnik ten dzierży równocześnie trzy posady: kasjera rajfajzenki, organisty i poczciarza na „składnicy“. Jakim jest kasjerem, to każdy sobie dośpiewa, gdy wspomnę, iż tak się w rachunkach wyćwiczył, że według jego obliczeń na jedne opłatki trzeba od parafian dwa razy pszenicę wybierać, a to: jednę przed wypiekaniem, drugą zaś, gdy opłatki gotowe roznosi. Na kluski i kołacze wystarczy chyba zboże ze „spiśnego“ i „petytki“. Zaś jakim jest „poczciarzem“, to podajemy do wiadomości c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie:

Józef Dudek, Jan Juźkiewicz i Michał Juźkiewicz z Gwoździca zaprenumerowali sobie *Przyjaciela Ludu.* Gdy w niedzielę 17. b. m. gazetki nie dostali, posłał Jan Juźkiewicz na składnicę swoją córkę Magdalenę, by kupiła kartkę korespondencyjną i przyniosła gazetki. Pan organista poczmistrz w odpowiedzi zaczął łżyć wszystkich ludowców od łotrów, zbójów, katów, kalwinów i lutrów, ujadając w szczególności na zięcia jednego z prenumeratorów, który jest radcą powiatowym, Józefa Budzyna i gazetek nie wydał. Nie będziemy tu przytaczać tytułów, jakimi raczył podczas urzędowania ten dostojnik dzielnego i szanowanego w okolicy obywatela, bo te możemy dostarczyć w motywach wyroku. Bo chociaż p. Mazgaj jest i sługą kościoła i dobrym rachmistrzem, to chyba p. Budzyn nie omieszka zapozwać go przed kratki sądowe, a ten bezwzględnie ujmie się za honorem uczciwego człowieka.

Przykład idzie z góry. Ks, proboszcz pozwalał sobie obrażać i poniewierać radnych gminnych, gdy wybory nie szły po jego woli, organista idzie dalej, poniewiera już radców powiatowych i tysiące ludu, a między nimi i posłów. Niechże sobie robi Mazgaj, co mu się podoba, ale tylko z panią organiściną, ale nie w urzędzie, w którym kurenda, ani uległość dla księży proboszczów podobno nie obowiązuje. Czy tak? — zapytują skrzywdzeni p. Seferowicza. *Czytelnicy.*

Uwaga Redakcji: Odnieśliśmy się w tej sprawie do Dyrekcyi poczt we Lwowie i do patronatu.

Jodłowa, pow. Pilzno. *Kto Neronem.* Szanowni Bracia! Anim nie myślał pisać o złych przykładach i zgorszeniach, bo to przecie nie przystoi tak dla księży jak i dla ludowców. Ale że nie przestają swojej złości z miejsca świętego głosić, tylko rzucają rozmaite złorzeczenia i przezwiska takie, że gdyby to równy jeden drugiemu powiedział, toby z tego była bójka, więc sąśmy zmuszeni odpowiedzieć niektórym księżom, a osobliwie księdzu Koterpskiemu, który to na kazaniu wygłosił w Wierzchosławicach, że ludowcy są gorsi jak lutry i kalwiny i Neron. Niech się pokaże, kto jest Neronem.

W Jodłowy dnia 29. listopada 1903. ksiądz proboszcz powiedział na kazaniu do tych za-

możniejszych gospodarzy, że są wielkie psy i obżarte i do tego jeszcze ubrał więcej w drugą niedzielę 6. grudnia, ks. Zięba na kazaniu wymienił kilku gospodarzy z wielką złością po imieniu, na których miał oko złośliwe. To są najporządniejsi gospodarze, a on powiedział, że są psy i wilki drapieżne. I cóż się tu dziwić, że w parafji ludzie się przezywają, obmawiają i zemstują, kiej tu kilka razy do roku słyszą na kazaniu od kapłana takie słowa.

W jesieni 1903. r. jeden gospodarz przyjechał po księdza do chorej kobiety i prosił jegomości jechać, bo kobieta bardzo chora, a ksiądz odpowiedział: „Kiej chora, to niech zdechnie". Ale pojechał i przyjęła św. Sakrament i umarła w krótkim czasie. — Nie piszemy nazwiska gospodarza, bo by się ksiądz Zięba mścił na nim i na jego dzieciach całe życie i przy śmierci, ale szczera prawda, jak słońce. Niech też ks. biskup Wałęga osądzi, kto jest lutrem, kalwinem i Neronem według tych przykładów i zgorszeń, czyli ludowcy spokojni? Niech ks. biskup da spokój ludowcom, a niech wyda kurendę do księży, aby nie dawali przykładów i zgorszeń złością i zawziętością między ludem, bo co jeden zły przykład i zgorszenie zrobi, to tego między ludem sto kazań nie naprawi.

Proszę umieścić w *Przyjacielu Ludu*.

Włościanin z Jodłowy.

Borysław. Znachodzi się w Borysławiu kilku czytelników *Gazety Niedzielnej*. Zajmuje się tą gazetką ks. Gromada. Już trzecią niedzielę wywołuje z ambony, żeby prenumeratę płacili i przynosili jemu na ręce. Powiada on z ambony, że redakcja *Gazety Niedzielnej* może podupadnąć. Niezawodnie i ks. Gromada musi mieć jakąś korzyść. Na Trzech Króli było dużo ludzi w kościele, więc wybili jedną szybę w drugich drzwiach wchodowych. Ks. Gromada najbliższej niedzieli wołał z ambony: który wybił tę szybę, żeby przyszedł do niego i się porozumiał. Jestto bardzo nieprzyjemne dla parafjan z Borysławia takie postępowanie.

Przed kilkoma dniami p. Stan. Maksymowicz, eksp. ropy posłał wspaniałą dorożkę po ks. Gromadę, żeby przyjechał udzielić w domu chrztu słabemu dziecku, bo z powodu wielkiego mrozu i drogi nie blizkiej, strach było wieźć dziecko do kościoła. Ks. Gromada odmówił. Powiada ks. Gromada, że on nie jest obowiązany jeździć po domach dzieci chrzcić, tylko mu mają przynieść do kościoła albo na plebanję. Więc musiał się ojciec udać do ruskiego księdza. Ten w tej chwili przyjechał i udzielił chrztu. Dziecko wnet umarło. — Gdyby był p. Maksymowicz czekał z dzieckiem na ks. Gromadę, to byłby je pochował bez chrztu. Ks. Gromada woli pójść do restauracji z Szumskim zagrać sobie. Mówił przecie z ambony, że to jest najbliższy jego przyjaciel.

Ludowcy i czytelnicy *Przyjaciela Ludu*

Bełzec, powiat Rawa ruska. Numer 1. *Przyjaciela* z r. b. doręczono ks. A. Pączkowi, który odczytał go 3. b. m. z ambony w kościele w Lipsku, głosem, na jaki się tylko mógł zdobyć i za to, że utajony był mój właściwy podpis ze strony redakcji, powiedział, że snać się wstydzi ten, co pisze o nim, podpisać jawnie. Spodlił naszą gazetkę i powiedział, że choćby go kula za to trafiła, to nie przestanie tego pisma tępić. Żaden wstyd mię nie przejmuje, żem podał do wiadomości publicznej czyny naszego ks. proboszcza. Jestto jedynie przestroga dla niego, bo jeszcze nikt z parafji nie odważył się o nim nic powiedzieć publicznie. A skoro tego żąda, to się podpisuję i dodaję cokolwiek.

W r. 1892 ks. proboszcz A. Pączek uznał potrzebę konieczną, aby dla gminy w Bełzcu wybudować kapliczkę; począł więc zbierać składki na tę budowę. Lud, widząc dobry cel, nie szczędził ofiar na to. Obszarnik z Bełzca, p. Lewandowski przyobiecał pod budowę kaplicy plac i wszelki materjał ze swoich dóbr, ludzie zobowiązali się ponieść koszta wszelkich robót. P. Lewandowski dotrzymał słowa i wyznaczył odpowiedni kawał ziemi pod budowę kaplicy. Polacy w Bełzcu naradziwszy się, że nie kapliczki im potrzeba, ale kościołka, przedstawili swój projekt księdzu A. Pączkowi. Ten, bojąc się, aby gmina nie zechciała z czasem pomyśleć i o własnym księdzu, całą tę sprawę osadził na koszu. Zadatki, dane już na wyrób cegły, przepadły. Sam ks. Pączek później opowiadał ludziom w parafji, że nie dopuści do tego, aby jego parafja była rozdrobnioną, i to było najważniejszym powodem zaniechania budowy kapliczki w Bełzcu. Lewandowski plac pod budowę kapliczki wziął z powrotem w posiadanie, a gmina straciła zupełnie nadzieję.

W r. 1899, po kłótni między ks. Pączkiem a ruskim ks. Dućkiem, o pogrzeb śp. Heleny Brzyskiej, sprawa ta znowu odżyła. Gospodarze, widząc sposobność, poszli do Lewandowskiego z prośbą o plac, ale tenże oddał z placu dawnego tylko cząsteczkę. Przyjęto i to i wzięto go w posiadanie. D. 19 wrze-

z ojcowskiem uczuciem przyganiał zło, zachęcał do cierpliwego znoszenia choroby, sam własnoręcznie spisywał im ostatniej woli rozporządzenie, a gdy umarli, chowani byli z większą lub mniejszą okazałością, według woli pozostałych krewnych.

Józef Lubaś stary wójt ze Szebni p. Jasło. *Tomasz Lubaś* czytelnicy *Przyj. Ludu.*

Maszkienice, pow. Brzesko. Jestem prenumeratorem i zagorzałym czytelnikiem *Przyjaciela Ludu*. Utrzymuję gazetę już kilka lat. Więcej prenumeratorów w Maszkienicach może nie będzie teraz, bo jestem solą w oczach prawie całej gminy, za to, że chcę dociągnąć do sprawiedliwości w urzędzie i we wyborach gminnych. Choć nie prenumerują, ale czyta moją gazetę prawie połowa wsi, nawet i w innych wsiach, bo jestem kowalem, to przychodzą ludzie z robotą, a gazeta leży w kuźni, więc biorą i czytają. Do Ameryki do Pensylwanji proszę posłać mojemu bratu gazetę od Nowego Roku, a on ją zapłaci z pewnością. A on też kiedy napisze do gazety. (Posyłamy *Red.*).

A teraz opowiem swój interes, jaki mam z gminą. Przy nowych wyborach gminnych, które się odbyły 2. lipca 1903. zostałem wybrany radnym, a byłem nim i w przeszłych sześciu latach. Ponieważ jestem ludowcem i chcę, aby była sprawiedliwość na świecie, tak się muszę wtrącać w każde miejsce, gdzie się dzieją nadużycia. A że wybory Rady gminnej i wybory na wójta nie przeszły legalnie, tak przeciw wyborowi rekursowałem do starostwa w Brzesku, ażeby się przeprowadziły ponowne wybory. Ale starostwo brzeskie zwróciło rekurs do urzędu gminnego, naturalnie na ręce starego wójta, ażeby Rada gminna odpowiedziała do 3. dni, czy to prawda, czy nie, co w tym rekursie jest wniesione. Rada na posiedzeniu, nie znając, na czem stoi rzecz, a przytem chcąc mnie utrącić, orzekła, prawie wszyscy, że chcą wójta z ostatnich wyborów, ale ja się temu sprzeciwiłem i powiedziałem, że będę szukał dalej sprawiedliwości.

Zarzuty, podane przezemnie w rekursie, były następujące: 1) jest radnych 18, w głosowaniu na wójta narobili głosów 19; 2) było 4 kandydatów na wójta — pierwszy dostał głosów 7, drugi 2, trzeci 3, czwarty 6, a pisarz, który wybory przeprowadzał, orzekł, że ci, którzy mają większość, mają po 7 głosów. Głosowanie przeszło naturalnie po ich stronie. Mam jeszcze inne dowody, alem ich nie wstawiał, bom myślał, że będzie tamtych dowodów dosyć. Zobaczymy.

Stanisław Liszek, kowal.

Handzlówka, pow. Łańcut. Odpowiedź krótka na długi artykuł Fr. Magrysia. Miałem już nawet nie odpowiadać wcale na Wasze pismo p. Franciszku, ale chociaż króciutko to muszę, bo to przecież i ja jestem waszym artykułem zaczepiony. A cóż to Was tak bardzo boli, że się chłopi „pchają", jak piszecie, do Stronnictwa ludowego? Przecież już po pańszczyźnie, chłopu wolno, gdzie mu się podoba. Wam się Związek podoba, nikt Wam tego nie zazdrości, ani przemocą od niego nie odrywa. Owszem, piszcie w nim swoje artykuły, ale ludowcom to możecie dać spokój, bo macie coś lepszego do pisania. Cóż oni Wam za krzywdę wyrządzili? Czy zwalczali Was, gdyście kandydowali na posła? Czy może przy innych wyborach Was utrącili? Zapewniam, że nie. O cóż więc chodzi? Te zaś wszystkie inne sprawy, które zarzucacie *Przyjacielowi*, to wyście sami nieraz o tem w Związku pisali. Gdybyście tak kiedy poszukali dawnych roczników Związku, to tam takich artykułów, jak obecnie w *Przyjacielu*, było też parę z podpisem *chłopek*. Więc szkoda się kompromitować, bo Mordawski znów może Was podsłuchać, jak tego roku na ogólnej radzie tow. kol. roln. i napisać niepochlebnie o Was, a co Wam to z tego przyjdzie? Zostańcie z Bogiem! Wasz sąsiad

Jan Sobek.

Jaślany pow. Mielec. W gminie naszej Jaślanach, zamieszkałej w części przez kolonistów Niemców, utrzymał się z dawien dawna zwyczaj urządzania w miesiącu listopadzie kiermaszu, po którym odbywa się zabawa ludowa z muzyką i tańcami. Nie odstępując od tradycji, urządzili koloniści i w listopadzie podobny kiermasz. Kiermasz, jak kiermasz, ale zabawa po nim nie podobała się ks. proboszczowi Lassakowi, zbyt gorliwemu o dobro swych owieczek. Dopatrując się przeto czegoś antikatolickiego, a więc niemoralnego, wezwał jednego z uczestników tej zabawy, 18-letniego chłopaka Jakóba Rudolfa, ażeby w sprawie parafialnej przybył do niego o godzinie 4. po południu. Chłopiec posłuszny wezwaniu, nie przeczuwając nic złego, udał się w oznaczonym czasie do ks. Lassaka, który zamknąwszy drzwi na klucz, począł nieludzkim głosem krzyczeć na niego, aby się natychmiast położył na stołku. Gdy zaś Rudolf był temu powolny, począł go ks. Lassak bić pałką po twarzy, głowie i plecach, a aby dogodzić swej zemście, przewrócił go na zie-

mię i kopał nogami do tego stopnia, że chłopak stracił przytomność. Sprawa oparła się o prokuratorję państwa w Tarnowie, ta jednak po przeprowadzeniu śledztwa odstąpiła akta sądowi mieleckiemu, który dla braku dowodów uwolnił ks. Lassaka. Tak to ks. Lassak nie umiejąc nawracać swych owieczek słowem, pomaga sobie pałką i obcasem. Hej, ks. Lassaku, czy Chrystus tak nauczał?

Za inicjatywą posła Krempy uchwaliła rada gminna w Jaślanach zaprenumerować parę egzemplarzy *Przyjaciela Ludu*. Ks. Lassak, dowiedziawszy się o tem, zielony ze złości, latał od jednego radnego do drugiego i prosił na wszystko, aby wobec obecnej kurendy, jeżeli wierzą w Boga, wyrzekli się czytania *Przyjaciela* i znieśli powyższą uchwałę gminną. Niestety, napotkał na silny opór ze strony radnych. Księże Lassaku, wiedz o tem, że ruch ludowy ma tak silną podwalinę społeczną, że żadne kurendy i twoje praktyki nie przemogą go.

Tuchów. Kochany Przyjacielu Ludu! Właśnie chciałem Ci donieść o tym sławnym adresie dziękczynnym tutejszej obszarniczki Rozwadowskiej do biskupa ks. Wałęgi za wyklęcie *Przyjaciela Ludu*, aż oto wyczytałem krótką, ale ciętą odprawę, daną jej w dzisiejszym numerze *Przyjaciela* przez mojego kolegę po piórze. Bogobojna ta pani w kościele, gdzie wedle słów Ewangelji św. wszyscy wobec Boga są równi, choć sama z ludu pochodzi — od chrześcijan i od ludu odgradza się balaskami i sama jedna wysiaduje koło ołtarza na krześle, gardząc nawet ławkami, znajdującemi się po przeciwnej stronie balasek, a przeznaczonemi dla tutejszych „inteligentników". Miłosierna ta osoba urządza nam tu Wincentego a Paulo dla „wstydzących się żebrać" i w ten sposób zarabia na chwałę swego imienia cudzemi, krwawo zarobionemi pieniądzmi biedaków, a przed laty zaopatrzyć nie chciała rodziny swego dworskiego chłopa, który przy młocarni dworskiej rękę sobie uciął i dopiero korespondencja w *Przyjacielu*, oraz obawa przed władzą zmusiła ją do dania opieki, jaką ustawa nakazuje. Polka ta, choć się to pisze niby „z hr. Zamojskich", „Sokołowi" tutejszemu gruntu pod budowę gmachu odmówiła, tak w drodze darowizny, jak i sprzedaży — a jest właścicielką półmilionowego majątku. A nieprawdą jest, żeby ten adres podpisało 200 ludzi — co najwyżej sto i to przeważnie dworskie pachołki, urzędnicy podatkowi i sądowi (a czy to urzędnikom wolno mieszać się do polityki? Poruszcie tę sprawę w Radzie państwa. Wszakże gdyby pp. urzędnicy wystąpili w obronie partji ludowej, czy stańczyki puściliby im to na sucho? Bijesz ty mojego żyda — biję ja twojego!) Warto też, żeby władze wglądnęły do tego prawdziwego piekła na ziemi — do czworaka pobożnej pani Rozwadowskiej, która o kilkadziesiąt kroków dalej postawiła dużą kaplicę z ogrodem, a w czworaku (domu dla sług) szyb niema. W niskich alkierzach cisną się biedaki jak śledzie w beczce, a moc dzieci w łachmanach, nagich prawie. Czy stawianie kaplic i ołtarzy wśród takich stosunków może być P. Bogu miłem?

A teraz w imieniu wielu, wielu, włościan i mieszczan, którzy mnie o to prosili, przyjm zacny *Przyjacielu* od nas szczere podziękowanie za tyle starań i walkę w naszej biedzie i nędzy, a za nasze prawa. A jak nie opuściliśmy Cię przed laty za biskupa ś. p. ks. Łobosa, gdy padały na nas i na Ciebie gromy, tak Cię i teraz nie opuścimy tak długo, aż drogą, którą obrałeś, poprowadzisz nas do zwycięstwa. A zwyciężyć musimy, bo z nami Chrystus Pan, który zawsze bronił słabych i maluczkich, przeciwko możnym i faryzeuszom. Więc *sursum corda!* *Antoni.*

Jezupol pow. Stanisławów. Kto nie słyszał o Władysławie hr. Dzieduszyckim, synu Wojciecha i jego postępach, niechaj posłucha. Wybrał on sobie całą radę gminną wraz z wójtem ze samych sług swoich, więc teraz robi w miasteczku wielkie nadużycia. Każe kogo zamknąć do aresztu choćby niewinnego, wójt w tej chwili mu służy. Każe wypuścić z aresztu choćby zasłużonego, no to wójt wypuści. Bez p. hrabiego nic się nie zrobi. Zaprotestowali ludzie przeciwko tej młodej radzie, ale nadarmo, bo „pan z panem zna się, a chłopu zasię". Zaczął jeździć, nadrabiać i to osięgnął, co chciał. A to wszystko dla swojej korzyści. Ma w wójcie ślepe swoje narzędzie i lizunia, co czapkę pod pachą trzyma, choćby i godzinę mówił z hr. na mrozie. Hrabiemu wójt wszystko zrobi. Myto miastowe u nas brali zawsze w dzierżawę żydzi i płacili 600 K rocznie, a strażakom, co zbierali — podczas jarmarków płacili po 2 K dziennie; teraz młoda rada przyznała p. hrabiemu tą dzierżawę tylko za 400 K i płaci za zbiórkę tylko 70 ct. dziennie. Widocznie lepsze są pieniądze p. hr. niżeli żydowskie chociaż o 200 K były większe. I jeszcze p. hr. chce sobie w dodatku przywłaszczyć kawałek miasta do swego dworu. Już przed

nia rada gminna uchwaliła fundusze na śudowę, bo p. Lewandowski tym razem nic be dał. W krótkim czasie poświęcono kamień nięgielny i budowę prowadzono, ale nie kawiczki, lecz kościołka, który też w rok później, dzięki ofiarności, został dokończony i popwięcony.

Cóż z tego za korzyść wynikła dla ludu polskiego w gminie Bełzcu? Około 50 złr. wstawia rada gminna do budżetu na forszpan dla księdza, którego aż z Lipska trzeba sprowadzać i to nie w niedzielę, ani we święto, ale w soboty. Ludność we wszystkich potrzebach religijnych musi chodzić do Lipska, t. j. około 10 klm. drogi.

Widząc już wybudowany kościółek, na który wyłożyliśmy znaczne koszta tak w gotówce, jako i w pracy bezinteresownej, postanowiliśmy wdrożyć starania, abyśmy mogli mieć księdza w miejscu. Na zgromadzeniu dnia 30. lutego 1903 lud polski jednogłośnie to uchwalił. Postawiono wniosek, że do tej sprawy koniecznie jest potrzebny komitet. Nastąpiła chwila milczenia, nikt nie chciał wejść do komitetu, aby się nie narazić księdzu Pączkowi. Zauważyłem to po zgromadzonych — i oświadczyłem im, że pierwszy do takiej roboty się zobowiążę i komitetowym członkiem zechcę być, jeżeli na to się zgodzą. Za mną dopiero zgłosili się Fr. Lentowicz, ciura stańczykowski, dalej W. Kuc, K. Brogowski, Fr. Skiba, K. Budziński, I. Malinowski, M. Gmoch, Sz. Mucha i Ł. Lentowicz. Zgromadzenie jednogłośnie przyjęło takich komitetowych, oraz poleciło, aby udali się ci komitetowi do urzędu parafjalnego w Lipsku i przedstawili życzenie polskich gospodarzy gminy Bełzca, żeby mogli swoje religijne potrzeby zaspokoić w miejscu.

Dnia 1. marca 1903 r. członkowie komitetu rzeczywiście udali się do urzędu parafjalnego w Lipsku i ks. Pączkowi życzenie ludu przedstawili. Ks. Pączek nawet udał, że zadowolony z tego, jednak odpowiedział, że musi mieć gmina na utrzymanie księdza co najmniej 30.000 złr., a wtedy dopiero on poczyni odpowiednie starania. Dnia 10. września 1903 r. podaliśmy prośbę do konsystorza we Lwowie, a dnia 19. września była deputacja. Konsystorz wydał rozporządzenie i przesłał na ręce ks. Pączka. Dnia 20. grudnia 1903 zebrało się kilku gospodarzy w kancelarji ks. Pączka i wysłuchali poleceń konsystorza, które ks. Pączek tak przedstawił: mamy się postarać co najmniej o 12 morgów dobrej ziemi, pod zabudowania plebańskie 3 morgi, dla organisty 3 morgi. Budowle plebańskie mają być zbudowane z cegły, o 3 co najmniej pokojach, kuchni, śpiżarni, piwnicy, szopy, stodoły, stajni i t. d. Dnia 27. grudnia 1903 podczas wyboru komitetu kośc. w Lipsku w sali szkolnej, straszył ks. Pączek gospodarzy z Bełzca, że będą wielkie straty i wydatki, jeżeli zechcą mieć księdza. A któż temu winien? Wywodził też ks. Pączek, że on na utrzymanie kościoła takie czyni wydatki, że gdyby mu rozkazano się wyprowadzać z tej parafji, toby może zaledwie na torby mu starczyło. Ale za to jego gospodyni wianuje po 1500 złr. swe córki, sprawia wesela, wyprawy posażne i t. d.

Ks. Pączek ze strachu o swoje dochody straszy gospodarzy i zaostrza warunki, aby zaniechali starań o księdza miejscowego. Kochani rodacy! Brak pomiędzy wami 20 prenumeratorów *Przyjaciela Ludu*, a wszystko zrobilibyście bez mozołu i trudu.

Bełzec, dnia 11. stycznia 1904 r.

Wawrzyniec Pępiak
szczery ludowiec.

Wiadomości polityczne.

Polska.

W sejmie pruskim oświadczył 25. b. m. minister Hammerstein otwarcie, że rząd pruski dąży do zupełnego zniszczenia i wytępienia Polaków. Oprócz dawniejszych środków zapowiada prusactwo jeszcze następujące: wzbronienie polskiej mowy na zgromadzeniach, przeszkadzanie polskim bankom w działalności, sroższe prześladowanie gazet polskich, nagrody dla prześladowców i dla odstępców narodowych. Tak więc w zaborze pruskim zapowiedziano nam już otwartą walkę na śmierć. Wobec tego obowiązkiem naszym jest wszędzie, gdzie się nadarzy sposobność, tępić prusactwo. Pomówimy o tem obszerniej.

Ubolewać należy, że mimo tak groźnej chwili „starsi bracia“, magnaterja polska i duchowieństwo polskie w zaborze pruskim stawia przeszkody ruchowi ludowemu. A przecież skuteczny opór może stawić prusactwu tylko lud polski, poparty przez wszystkich.

Jakże to bolesne, że i w takiej chwili reprezentanci „Koła polskiego“ w Wiedniu w delegacjach popierają niemczyznę i wyrażają zaufanie rządowi, który także w Austrji niemczyznę proteguje. To już graniczy ze zdradą narodową.

Z obcych stron świata.

Austrja. Za staraniem posłów czeskich wpłynęło do ministerstwa mnóstwo petycji o podwyższenie subwencji dla powodzian w Czechach. Prezydent ministrów odpowiedział, że nie może więcej udzielić, dopóki Rada państwa nie uchwali budżetu. Innemi słowy powiedział minister posłom czeskim, aby nie robili obstrukcji. Posłowie czescy odparli na to, że nie godzi się nadużywać biedy ludzkiej do walki politycznej. To zaostrzyło jeszcze bardziej niechęć Czechów do rządu.

Na Węgrzech obstrukcja przeciw ministerstwu znowu się wzmogła. Pobór rekrutów za rok 1903 dotąd nie uchwalony. Pośród żołnierzy, służących czwarty rok, przychodzi coraz częściej do buntów.

Rosja używa wszelkich środków, aby odwlec wojnę z Japonią. Grozi jej bowiem wojna z Anglią o Tybet, kraj należący dotychczas do Chin. Nadto wewnątrz państwa występują na jaw coraz silniejsze prądy za zmianą rządów carskich, samowładnych, na konstytucyjne.

Z Ameryki.

East Pittsburg, Pa. Szanowny Redaktorze! Czytając wiadomość o kurendzie tarnowskiej, bardzo tu ubolewamy nad tym krokiem ks. biskupa Wałęgi. Kurenda ta może narobić wiele złego, bo jest wydana bezzasadnie i obraża tak bardzo boleśnie poczucie sprawiedliwości, że aż cierpnę z przerażenia, jak mógł ks. biskup tak niesprawiedliwy wyrok wydać na ludzi, których wszyscy znamy dokładnie. Ten Stapiński, który w biedzie pędząc żywot tłucze się po całym świecie i zagrzewa lud polski do wiary w lepszą przyszłość, osądzony jest przez ks. biskupa na potępienie? Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni — tak uczy Pismo św. Czytamy tu licznie *Przyjaciela Ludu*, ale nie tylko nikt z nas od wiary św. nie odpadł, tylko przeciwnie. Myśmy tu sądzili, że za podróż po Ameryce i nawoływanie do zaprzestania walki religijnej, jaka się tu w Ameryce wśród Polaków toczy, zasłużył sobie Stapiński na odznaczenie, a nie na potępienie.

Jestem katolikiem, a inne gazety opuściłem za to, że występowały przeciw naszej religji. My tutaj w Ameryce musimy walczyć i o naszych dobrych księży, bo tu pogaństwa jest cztery razy tyle co katolików. To pogaństwo walczy przeciw naszym księżom i jak się co któremu z nich przytrafi, to oni zaraz piszą i mówią nam, co zrobił *ketlik prist*, czyli co zrobił katolicki ksiądz, to wtedy odpowiada im się na ich mowę, że ten ksiądz, co źle robi, nie idzie za Chrystusem, jeno za Judaszem, bo i Judasz był apostołem, a sprzedał Pana Jezusa. Są tutaj kapłani, jak Kozłowski i inni, którzy od wiary katolickiej odstąpili. Doświadczenia takie uczą nas, że nam nie wolno bezwzględnie trzymać się księżej sukni, bo w takim razie za księdzem-odstępcą i my chyba musielibyśmy od wiary odstąpić. A przecież wiara nasza święta, to skarb wieczny, który nad wszystko szanować powinniśmy. Proroctwo królowej Saby pisze, że za odstąpienie od wiary Mesjaszowej największa plaga przyjdzie na naród, a ewangelja św. upomina nas, żebyśmy byli ostrożnymi, bo przyjdą do nas w owczej skórze, ale to będą wilki. Czyż więc nie jest naszym obowiązkiem przestrzedz innych przed takimi wilkami mówiąc: „waruj się go, bo to zły ksiądz, bo on nie tak postępuje, jak Chrystus przykazał". Spodziewam się, że głos mój nie przebrzmi bez echa, że uczciwi kapłani, których szanujemy i czci ich bronimy tutaj przed pogaństwem, rozsądzą tę sprawę sami i przedłożą ks. biskupowi, że nam się dzieje krzywda, że my nie możemy milczeć, bo ona nas boli! Każde towarzystwo ma przewodniczącego, naszym przewódcą jest *Przyjaciel Ludu?* Uszanujcie go więc, a nie potępiajcie! *Feliks Sokołowski.*

Z Pittsburga donoszą telegraficznie, że w kopalni Charwick nastąpiła eksplozja i wszyscy robotnicy, 150 czy nawet 200, zostali zasypani.

Aniela Nęczyńska w Lisku w Galicji dowiaduje się o swego męża Stanisława, który w roku 1902 w grudniu przebywał w Sirewille, N. J. — 222 kor. wówczas przez niego przysłanych, zwrócono z winy wójta.

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy zalegających z zapłatą o wyrównanie należytości, a wszystkich prosimy o jednanie nowych prenumeratorów.

Odpowiedzi na kurendę tarnowską.

„Nie daj się zwyciężyć złemu, lecz zwyciężaj złe w dobrem".
(Do Rzymian Ekl. 12, 21).

Królestwo Boże gwałt cierpi...
Gwałt cierpi ludu poselstwo...
Każdy stan pragnie mieć lepiej
I modli się: Twe przyjdź królestwo.

I przyszło na świat królestwo Boże:
Równość przed prawem, konstytucyja...
Aż naraz okrzyk: „to być nie może!
„Co to za równość! — To buntacyja!

Że cię *Przyjaciel Ludu* oświeca
„I chce uczynić obywatelem,
„Na stos z nim za to, albo do pieca,
Tak krzyczą z ambon: precz z *Przyjacielem!*

Człowiek człowiekiem — jak był, tak będzie
Po wszystkie czasy i wszystkie wieki
Czy na poziomie, czy na urzędzie
Dla słabych ciężki, dla mocnych lekki...

Upadł ksiądz z kandydaturą,
Za to drży tarnowska ziemia.
Przykryto nas czarną chmurą,
Trudno bać się tego cienia.

Trudno, nie może wszak być inaczej.
Każdy stan spełnia swe posłannictwo
I obowiązki, co Bóg przeznaczył.
Każdy popiera swoje stronnictwo.

Napróżno deptać trawę do ziemi,
By się nie kłóla, gdy przyjdzie wiosna.
Chyba ją zniszczysz, wyrwiesz z korzeni.
Trudno... żyjemy... To wieść radosna!

Tak bywało już na świecie nieraz,
Że cierpi męki, kto śmie prawdę głosić;
Zbawiciel wskazał — i dzieje się teraz.
Boże dopomóż! — nie przestaniem prosić:

Jezu wejrzyj na ten lud pobożny
Pokrzep siły, uspokój sumienia
Wesprzyj słabych, bo przeciwnik możny
Słyszysz modły nasze i westchnienia.

Ludowiec od Tarnowa.

Parafjanie z Piasków w.. Siarczanej góry, Rajska, Soboniowa i Kosocic nadesłali nam obszerne zażalenie przeciw tamtejszemu proboszczowi, ks. Chudybie, z prośbą o wydrukowanie w *Przyjacielu*. Zmusza ich do tego ta okoliczność, że zażalenie wniesione w lipcu 1903. r. do JE. księcia kardynała Puzyny dotychczas nie odniosło żadnego skutku, pomimo że wobec komisji duchownej 17-tu świadków przysięgą potwierdziło fakta w zażaleniu podane. Postępowanie ks. Chudyby, wnosząc choćby tylko z tego, co stwierdziła komisja duchowna, jest rzeczywiście nie do wytrzymania. Trudno żądać od najuleglejszych nawet katolików, aby potrafili znieść wymyślania od złodzieji, łotrów i t. p.

Dając dowód, że drukowanie tych rzeczy wcale nie sprawia nam przyjemności, wstrzymujemy się na razie z ogłoszeniem zażalenia, a zwracamy się z prośbą do JE. księcia kardynała, aby raczył wglądnąć i załatwić tę sprawę. Obżałowanych zaś parafjan, podpisanych na zażaleniu, przepraszamy za zwłokę i prosimy o cierpliwość. — Jeżeli się nie da inaczej załatwić, to bądźcie pewni, że nie cofniemy się przed spełnieniem obowiązku publicystycznego.

Z Izdebnej na Śląsku Cieszyńskim: Ponieważ w nieprzyjacielskim obozie widzimy w kurendzie biskupiej o jednego wroga więcej, więc i my musimy nasz obóz powiększyć i w tym celu przysyłamy prenumeratę na 10 egzemplarzy naszego *Przyjaciela*. Jeżeli w naszej gminie było dotąd czterech abonentów, to niech ich będzie teraz 10, aby odpowiedzieć na salwę. *Czytelnicy górale ze Śląska.*

Uwaga Redakcji. Witamy Przyjaciół z Izdebnej z podwójną radością w naszych szeregach: raz dlatego, że to podnieca ochotę do walki, gdy nadciągają posiłki aż z tak daleka, a powtóre, że mamy nadzieję, iż węzły zadzierzgnięte przetrwają burzę.

Olpiny, pow. Jasło. S e n. W ostatni dzień roku 1903 po nieszporach zatrzymałem się nieco dłużej w kościele, a że do tego mam dwa kilometry do domu, przeto i późno się przygramoliłem. Zresztą i w chałupie coś zeszło, zanim się położyłem, i w tej chwili zasnąłem. Aż tu naraz przychodzi od wschodu z jasielskiego powiatu do mnie znajomy kolega i mówi: wstań, a chodź. Ja pytam gdzie, a on mówi: będziesz widział. Wstałem i poszedłem z nim. Szliśmy kawał drogi w milczeniu, bo aż pod Tarnów, do Łękawicy, gdzie nareszcie doszliśmy do jednej wielkiej sali, jakiej moje oczy w życiu nie widziały. Przed salą była wielka brama, na kształt tęczy, murowana; na tej bramie wzniosły szczyt; tuż obok bramy zobaczyłem nie do obliczenia samych mężów, na których twarzach można było wyczytać, że l u d o w c y, a z drugiej strony zobaczyłem ogromny tłum ludności przeróżnego kalibru. Byli tam panowie, księża, nauczyciele, organiści, niekiedy i wójta można było widzieć, znajdowali się i żydzi, dosyć na tem, iż był tam różnorodny naród i każdy w innem przyborze. Różnorodny ten naród spieszno dążył ku nam z ogromną natarczywością. Gdy się zbliżył, począł się wspinać na tę wysoką bramę, aż tu nareszcie zoba-

czyłem jednego dostojnika na szczycie wysokości, który na nas stojących w dali począł rzucać niezwykłą chmurę, która nas już — już udusić miała. I ja nie lękliwy, a już obawiałem się, by nas nie wyduszono. Wtem patrzę, a tu nasz przewódca zbliża się do szczytu tegoż dostojnika i w jednej chwili usunął dostojnika z tej bramy, a też chmurę, która nas ludowcow wyniszczyć miała, w jednej chwili odpędził na tłum przeróżnej ludności, tak, że w krótkim czasie stał się tam wielki zamęt i popłoch. A nasz przewodnik chwycił się jedną ręką niebios sklepienia, a drugą rękę po nas ludowców wyciągnął, by nas w niebiosa zaprowadzić. Wtenczas na nas ludowców przyjemna i bardzo wielka jasność uderzyła i tym wielkim widokiem nabawiony z zachwytem patrzałem, co dalej będzie. Wtem bęk, bęk, bęk — kolbą we drzwi i sen mój się nie dokończył. *Jan Solarz.*

Ustrzyki dolne, pow. Lisko. Bardzo nam tu wszystkim dziwne te ataki przeciw *Przyjacielowi* ze strony ks. biskupa Wałęgi. Gdyby nie miało duchowieństwo co innego do czynienia, to jeszcze bym rozumiał, ale tyle jest złego, które tępić należy, choćby tylko pijaństwo wziąć na uwagę. Widocznie lepszy im pijak, niż trzeźwy ludowiec. Bardzo to źle! *W.*

Wiadomości gospodarskie.

Ziemniaki dla miejscowości dotkniętych klęskami elementarnemi. Komitet centralny ratunkowy Tow. Kółek rolniczych dostarcza dla miejscowości, dotkniętych klęskami elementarnemi, ziemniaków do sadzenia w cenie 4 K. za 100 kg. z dostawą do stacji odbiorczej. Przyjmuje się tylko zamówienia zbiorowe, zestawione przez Zwierzchność gminną, względnie przez Kółka rolnicze odnośnej miejscowości. Do zamówienia musi być dołączony szczegółowy imienny wykaz rolników z podaniem obszaru, na którym gospodarzą, wielkości pola, przeznaczonego w r. 1904 pod ziemniaki, i ilości zamówionych ziemniaków. Na każde 100 kg. zamówienia ma być złożony zadatek w kwocie 2 K. Wykaz musi być zaopatrzony w zatwierdzenie Zwierzchności gminnej i Urzędu parafialnego, że daty w nim podane są zgodne z prawdą. Komitet zawarł umowę o dostawę ziemniaków zdrowych, czystych, wybieranych i doborowych jadalnych gatunków. Pierwszeństwo przyznane tym gminom, które się prędzej zgłoszą.

Pomoc przy zakupnie drzewek owocowych. Zarząd gł. Kółek roln. pośredniczyć będzie na wiosnę w zakupnie drzewek i krzewów owocowych. Celem zachęcenia członków do sadzenia doborowych drzewek owocowych, Zarząd gł. daje subwencję na zakupno, wynoszącą około 20% kosztów nabycia. Każde Kółko rolnicze, ma się zgłosić najdalej do 10. lutego 1904 i do tego terminu przysłać zamówienie wraz ze zadatkiem. W zamówieniu należy opisać dokładnie glebę, podglebie i podłoże gruntów, na których mają być drzewka sadzone, dalej klimat i położenie. Dla bliższych informacji także wymienić należy, jakie drzewa owocowe w tamtejszej okolicy dobrze rosną. Zamówienie musi być podpisane przez przewodniczącego i sekretarza, oraz opatrzone stampilią Kółka. Zadatek wynosi najmniej 2 korony na 10 drzewek. Każde Kółko ma prawo korzystać ze subwencji tylko na 50 drzewek. Zamówienia, które wpłyną choćby dzień tylko po 10-tym lutego b. r., będą stanowczo nie uwzględnione.

Zarząd główny Tow. Kółek roln., postanowił wysyłać zgłaszającym się po dwie odmiany tak owsa, jak i jęczmienia; z każdej odmiany wysyłać się będzie 25 kg. na obsiew $^1/_4$ części morga, zatem do doświadczenia z jednem zbożem trzeba pół morga pola. Zgłaszający się powinien być członkiem Kółka rolniczego i nadesłać zgłoszenie, zatwierdzone przez Zarząd Kółka rolniczego, którego jest członkiem. Ponadto każdy zgłaszający się, musi się zobowiązać do wykonania następujących warunków:

1. zasiać otrzymane odmiany jednego dnia, lecz każdą osobno i zapisać dzień zasiewu;
2. zapisać dzień zejścia każdej odmiany;
3. zapisać dzień wykłoszenia się każdej odmiany;
4. zebrać każdą odmianę osobno i po wysuszeniu omłócić, ważąc i zapisując ilość otrzymanego ziarna z każdej odmiany wraz z pośladem i słomy wraz z plewami;
5. napisać swoje uwagi i spostrzeżenia o każdej odmianie z osobna co do jakości ziarna, słomy, krzewienia się, odporności na wyleganie, rdzę, śnieci i t. p.;
6. przysłać do Zarządu głównego sprawozdanie najpóźniej do 20. grudnia 1904 roku, oraz jednocześnie ze sprawozdaniem po pięć koron za 50 kg. nadesłanego owsa i pięć koron za 50 kg. nadesłanego jęczmienia.

Kto więc na powyższe zgadza się warunki, ten niech przyśle swe zgłoszenie w następującej formie:

Wypisać wyraźnie: 1. Powiat; 2. Gminę; 3. Stację pocztową; 4. Stację kolejową, do której zboże ma być wysłane; 5. Podać, czy zamierza prowadzić próby z owsem i jęczmieniem, czy też tylko z owsem, lub tylko z jęczmieniem; 6. Opisać rodzaj gleby i podglebia; 7. Napisać, kiedy pole było ostatni raz gnojone, co było na niem roku zeszłego i czy pole to uważane jest za złe, dobre, czy średnie; 8. Zgłoszenie podpisać imieniem i nazwiskiem i oświadczyć, że powyższe warunki ściśle wypełnione zostaną.

Zgłoszenia te przyjmować będziemy tylko do dnia piątego lutego.

Okruszyny.

Dla nowych prenumeratorów mamy zapas *Przyjaciela* od początku roku. — Gdzie sprzedają pojedyncze numery gazet księżo-pańskich, tam prosimy Przyjaciół, aby sprowadzali gazetkę na taką samą sprzedaż. — Prosimy usilnie jednać nowych czytelników.

Plan zgromadzeń w lutym b. r. odbyć się mających: Publiczne: 7. lutego w Myślenicach, 14. lutego w Mielcu, 21. lutego w Żywcu, 28. lutego w Oświęcimiu. Poufne (organizacyjne): 6. lutego w Makowie, 13. lutego w Rozwadowie, 20. lutego w Choczni, 27. lutego w Bochni.

We Lwowie podczas bójki muzykant Parjer uderzył tak fatalnie szewca Kahala, że ten wkrótce życie zakończył. — Praczka Derka zmarła nagle na ulicy wskutek udaru sercowego. — We wsi Zelaźnikowej koło Nowego Sącza spłonęły doszczętnie wszystkie budynki mieszkalne i gospodarcze trzech tamtejszych włościan. — W Woli Rogowskiej pow. Dąbrowa, 27. lat umysłowo chora Marja Wodka wskoczyła do studni i znalazła śmierć na miejscu. — W Szczepiatynie koło Rawy ruskiej, zgorzało 24 gospodarstw, szkoda ubezpieczona zaledwie w jednej trzeciej części wynosi 40.000 koron. — Z powodu zasp śnieżnych koło Charkowa jeden z pociągów osobowych ugrzązł w śniegu w polu. Wysłane mu na pomoc dwie lokomotywy musiały pędzić całą siłą pary, aby zaspy przebić; za jedną z takich zasp stał zatrzymany pociąg, na który obie lokomotywy wpadły całą siłą. Pięć wagonów zostało rozbitych, a kilkadziesiąt osób ciężko rannych. — W Chodaczkowie wielkim dziewczęta Anna Kundyk i Marya Kudła zaczadziły się na śmierć. — Miasto Aalsund (Szwecya), liczące przeszło 11 tysięcy ludności, nawiedził 23. stycznia w nocy straszny pożar. Spaliły się wszystkie budynki publiczne, a ocalały tylko 32 domy. — W Nowym Sączu na dworcu kolejowym zderzyły się dwie lokomotywy i zostały zdruzgotane. Maszyniści zeskoczyli wczas jeszcze i wyszli cało.

Z Poronina. Serdeczne życzenia dobrego powodzenia i wytrwałości w tym Nowym Roku zasyłamy dla redaktora i pana Jana Rawy, jako dużo pracujących, a starym Kubom, Olszewskim, Kubikom, Krępom, Włodkom niech Bozia da zdrowie, żeby i oni mogli być nadal w tej trudnej pracy i żeby gazetka coraz to dalej — dalej szła, bo to jest dla stańczyków i ich lizuniów tak jak na muchy Zacherlin, a mróz na karakony. Dla nich to trucizna. Mamy tu kilku nowych prenumeratorów, bo owoc zakazany najbardziej smakuje. *Czytelnicy.*

Ofiary złożone w naszej administracji: **Na stronnictwo ludowe**: Jan Błaż 1 K, M. Mięsowicz 1 K. zebrane przez J. Budzyna 3 K. A. Krzyworączka 80 h. S. Szopa 1 K.

Na fundusz prasowy: K. Klamut 20 h. A. Krzyworączka 80 h, Przyjaciele ze Zręcina 30 K.

Odpowiedzi redakcji.

P. Szewc: złożony, czeka na miejsce. **Grzeczyniak**: tak samo. **P. Matusz**, Wilmerding. Pa: Przy Nowym Roku dużo pracy w administracji, dlatego odpowiedź się spaźnia. **A. Woźny**, Chicago: Od Nowego Roku otrzymaliśmy 350 zamówień z prenumeratą z Ameryki, więc kwitowanie w gazetce zajęłoby za dużo miejsca. **Przyjaciele w Rumunji**: Wysyłka poszła, list niezadługo. **J. M.**: Nie myśmy wszczęli walkę, nie od nas zależy koniec. **Krośnianie**: W tych dniach będzie porządek zrobiony.

Obowiązkiem każdego ludowca jest czytać i innym do czytania podawać *Przyjaciela Ludu*, organ Polskiego Stronnictwa ludowego, tudzież zawsze i wszędzie **jednać nowych prenumeratorów.**

Ceny targowe z dn. 26. stycznia 1904

za 100 kilogramów loco Kraków.

Pszenica biała od —·— do —·—, pszenica czerwona i żółta od 17·20 do 18·— pszenica węgierska od 17·20 do 17·80, żyto krajowe od 13·60 do 14·80, żyto węgierskie od 15·20 do 15·60, jęczmień na krupy od 12·— do 12·80, owies z opłatą akcyz. od 13·20 do 13·70, groch od 14·— do 26·—, tatarka od 14·— do 14·80.

proso od 11·50 do 13·—, fasola od 20·— do 26·—, jagły od 20·— do 28·—, siano od 6·60 do 7·—, słoma od 3·60 do 4·—, koniczyna od 7·20 do 8·—, ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·80, jaja za kopę od 3·— do 3·60, masło za kilogr. od 2·— do 2·20, masło za garniec od 7·30 do 8·—, kukurudza od 12·60 do 13·60, rzepak zimowy od 20·— do 22·—, koniczyna nasienna czerwona od 120·— do 150·—, koniczyna nasienna biała od 100·— do 150·—, wyka za 100 klgr. 11·50 do 12·—, tymotka od 36·— do 50·—.

Dr. Franciszek Bardel
adwokat krajowy
w Krakowie, Mały Rynek l. 1 (I. piętro).

Do nabycia w redakcji *Przyjaciela Ludu*: **Patent Józefiński**, o należytościach dla księży za czynności kościelne, czyli tak zwane *iura stolae*. Egzemplarz 4 halerze. — **Program Polskiego Stronnictwa Ludowego**, zbroszurowany jako książeczka, po 4 halerze.

Damska maszyna Singera najlepszej jakości, nowa, jeden rok używana, w dobrym stanie, jest zaraz do sprzedania z powodu, że właścicielka maszyny wyjeżdża za ocean. — Mający chęć kupić, raczą się zgłosić pod adresem **A. S.** poste restante **Stupnioa** (Kranzberg).

Ważne dla sklepów chrześcijańskich!

Wyroby tkackie
z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane, jako to:
Płótna białe zwykłej i prześcieradłowej szerokości, dymy, dreliszki, ręczniki, chusteczki do nosa, ścierki, obrusy, serwety, barchany, flanele, szewioty, płócienka kolorowe na fartuszki, sukienki, bluzki i t. p. — poleca najtaniej
tkalnia płócien Michała Mięsowicza
w Korozynie obok Krosna.
Proszę żądać próbki towarów!!!

Na **Reumatyzm** oraz wszelkie łamania rąk, nóg, dalej na gościec i t. p. bole jest najznakomitszym i już wypróbowanym środkiem **Nerwol** **aptekarza Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu.** Cena flakonu wraz z przepisem użycia 80 halerzy. Na porto należy osobno załączyć 20 hal. Dziesięć flakonów 8 koron franko. Dwa razy dziennie wysyłki pocztowe. Setki listów dziękczynnych.

Miód pszczelny (patoka) czysty, bez domieszek, wysyła na każde zamówienie po 5 kilo w blaszankach opłatnie za **5 koron 50 hal. Antoni Strużanowski** w Siemikowcach poczta Siemikowce.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH
J. KRUKIERIEK w KROŚNIE
poleca
znakomite sieczkarnie „Nowy Model“ waga około 115 klg., wylot 20 ctm. szeroko wstawiana stalnica 3 nożowa za **54** koron, 4 nożowa za **56** koron łącznie z frachtem. **Młynki** znakomite o kilku sitach od **56** kor. i wyżej. **Młocarnie ręczne** od **140** koron i wyżej. **Znakomite pługi włościańskie** z zapasowym lemieszem, trznsłem, po **22** kor. **Płużki do oborywania ziemniaków** po **20** koron. **Plewniki do ziemniaków** po **18** koron.
Ekstyrpatory, sikawki, brony i t. p.
Cennik na żądanie darmo i opłatnie.

Wyrób krajowy!

!!!Spróbujcie tylko!!!
Proszek holenderski
Szczepańskiego
dawać do paszy wedle przepisu, a zobaczycie o ile więcej mleka dadzą krowy.
Paczka blisko półfuntowa 1 koronę.
Dziesięć paczek za 10 kor. posyła się opłatnie.
Źle wyglądającym świniom dawać
SUILIN
wyrobu tylko **Szczepańskiego** po łyżce stołowej, a nierogacizna będzie zdrową i tyć będzie.
Paczka mała kosztuje **60** halerzy.
Koniom smarować nogi takim znakomitym środkiem, jakim jest
Płyn restytucyjny
flaszka kosztuje **2** korony.
Poleca się również:
maść na wola (garłaczkę) po **2** korony,
maść na świerzby niezawodną po **3** korony.
Wysyła odwrotną pocztą:
Apteka magistra farmacyi
Stanisława Szczepańskiego
w Zabłociu przy Żywcu.

Do każdego środka dodaje się sposób użycia!
Każdy gospodarz powinien w potrzebie zadawać bydłu!

Odsprzedającym opust!

Imię „SINGER“ jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm trudniących się sprzedażą maszyn do szycia usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: „CENTRAL BOBBIN“, a nawet pod nazwiskiem „SINGER“.

Nie należy zatem dawać się skutkiem tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia wprost zapytać się, czy ona pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

SINGER Co. Towarzystwo Akcyjne Maszyn do Szycia **KRAKÓW, ulica Szpitalna L. 40.**

Filie: TARNÓW, ul. Krakowska L. 4/5. — NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska.

BANK PARCELACYJNY

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

we Lwowie, ulica Słowackiego L. 18

zawiązany i prowadzony przy współudziale **BANKU KRAJOWEGO** organizuje i przeprowadza **parcelacje i kolonizacje** w kraju.

Kto za współudziałem Banku Parcelacyjnego grunt nabędzie, jest pewnym, że zostanie za właściciela tego gruntu zaintabulowany i otrzyma go bez żadnych przeszkód na własność — a co nader ważne — otrzyma go bez żadnych długów dworskich.

Bank Parcelacyjny przyjmuje także wkładki oszczędnościowe na procent, tak z całego kraju jak i z Ameryki.

Wszystkie korespondencje i przesyłki pieniężne należy adresować:

„BANK PARCELACYJNY WE LWOWIE“.

ZARZĄD BANKU PARCELACYJNEGO:

I. Rada nadzorcza: Prezes: Dr J. G. Pawlikowski, profesor Akademii roln. w Dublanach. Zastępca prezesa: Dr Józef Ekielski, radca Wydziału kraj.; Sekretarz: Ignacy Domagalski, lustrator Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych; Członkowie: Biedroń Jan, redaktor „Gospodarza“, Bojko Jakób, poseł na Sejm krajowy i do Rady państwa; Dr Domaszewski Wacław, dyrektor Banku krajowego; Dr Szczepan Mikołajski, lekarz; Popławski Jan (zastępca sekretarza Rady nadzorczej); Dr Jan Rozwadowski, Stapiński Jan, poseł na Sejm krajowy; Zardecki Bolesław, poseł na Sejm krajowy i dyrektor Kasy zaliczkowej i oszczędności w Łańcucie.

II. Dyrekoja: Dr Deskur Jan, Krzyszkowski Ignacy, Poznański Zygmunt.

Prospekta darmo i opłatnie.

Przez Wys. c. k. Namiestnictwo konces.

BIURO PODRÓŻY

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM (DWORZEC)

sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach. Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Korespondencja w języku polskim, ruskim i niemieckim.

Bilety kolejowe okrężne w dowolnych kombinacjach.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Jan Stapiński.**
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie (Jagiellońska 10), pod zarządem L. K. Górskiego.